

Mączak, Antoni / Kamler, Marcin

Spożycie i dochód narodowy : (w związku z książką A. Wyczańskiego, Studia nad konsumpcją żywności w Polsce w XVI i w pierwszej połowie XVII w., Warszawa 1969)

Przegląd Historyczny 62/1, 112-120

1971

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

MARCIN KAMLER, ANTONI MACZAK

Spożycie i dochód narodowy

(w związku z książką A. Wyczańskiego, *Studia nad konsumpcją żywności w Polsce w XVI i w pierwszej połowie XVII w.*, PWN, Warszawa 1969, s. 223).

Studia nad konsumpcją żywności w Polsce mają już pewną tradycję, jednak ostatnia praca Andrzeja Wyczańskiego na ten temat jest pozycją niewątpliwie nowatorską, co z jednej strony budzi uznanie i zainteresowanie, z drugiej zaś — prowokuje do dyskusji. Autor bowiem nie poprzestał na zbadaniu ilości i jakości produktów spożywanych w omawianym okresie w Polsce (lata 1538—1644, tereny Małopolski, Wielkopolski, częściowo tylko Mazowsza i Pomorza) przez grupy społeczne, dla których dysponuje materiałami źródłowymi (rachunki dóbr królewskich, miejskich i kościelnych)¹, lecz także — przemnożywszy wielkość konsumpcji spożywanej przez liczebność odpowiednich grup ludności dokonał — próby ustalenia skali rozmiarów ogólnej produkcji rolnej w Polsce, a stąd globalnego dochodu narodowego (przy założeniu, że był on wytwarzany głównie przez rolnictwo). Stąd też pracę można by umownie podzielić na dwie części.

W pierwszej dokonano szczegółowej analizy dziennych racji żywnościowych w poszczególnych dobrach, a następnie na tej podstawie ustalono wyżywienie typowe dla poszczególnych grup społecznych, występujące różnice regionalne, fizjologiczną wartość odżywiania i wreszcie podjęto próbę przybliżonego ustalenia kosztów utrzymania. Obok bardzo wnikliwej i sumiennej analizy danych zawartych w poszczególnych rachunkach, czego rezultaty zestawiono w kilkudziesięciu tabelach, autor w kilku przypadkach dochodzi do interesujących spostrzeżeń, np. o związku struktury wyżywienia z ogólnym nastawieniem produkcji rolniczej regionu (im mniejszy związek danego terenu z Gdańskiem, tym większy udział w spożyciu prosa i tatarski, w miejsce żyta). Zebrany w tej części pracy materiał stanowi dobrą podstawę do wszechstronnej oceny wyżywienia personelu folwarcznego, dworskiego i zamkowego oraz grup szlachty, związanej z dworem starościńskim lub królewskim.

W części drugiej autor przechodzi do uogólnień. Dążąc do rozwiązania postawionego przed sobą zadania końcowego, ustala — na podstawie danych dla wyżej wymienionych grup społecznych — typowe, przeciętne wyżywienie statystycznego mieszkańca Korony (bez ziem ruskich). Postępowanie to budzi pewien niepokój: czy można wyniki uzyskane dla personelu folwarcznego uznać za reprezentatywne dla całej ludności chłopskiej? Czy istotnie ogół chłopów w Polsce żywił się równie dobrze (a raczej — kalorycznie), jak personel folwarczny? Znane są istniejące wówczas trudności na wsi ze znalezieniem najemnej siły roboczej, stąd z dużą dozą prawdopodobieństwa można twierdzić, że folwark musiał swój personel ży-

¹ Nie sposób domagać się w tego typu monografiach wyczerpania materiału źródłowego. Pomnożenie go nie przyniosłoby zapewne proporcjonalnej do wysiłku korzyści. Można jednak wskazać, że zamiast XVII-wiecznego rachunku dla ekonomii malborskiej warto było wykorzystać rachunki tej ekonomii, pokrywające okres 1515—1591 — zespół nie mniej cenny niż rachunki wsi poznańskich, a łatwo w AGAD dostępne. Por. też niżej, przyp. 4 i 5.

wić dobrze (jak to zresztą pokazują szczegółowe wyniki omawianej pracy), gdyż w przeciwnym razie wkrótce by go utracił. Również możliwość nadużyć — kradzieży z pańskiego spichrza czy składziku łatwiejsza była dla czeladzi, niż dla kmiecia ze wsi.

Wśród artykułów konsumowanych przez personel folwarczny szczególnie dużą pozycję stanowi zboże, głównie pod postacią chleba żytniego i piwa. Wydaje się, że autor stawiając znak równości między wyżywieniem personelu folwarcznego a ogólnym chłopskim, nie bierze pod uwagę faktu, że dla chłopów, szczególnie uprawiających mniejsze gospodarstwa, niemal jedynym źródłem uzyskania pieniędzy — choć w minimalnym stopniu, ale jednak niezbędnym — była sprzedaż ziemiopłodów, głównie zboża. Wiemy skądinąd, że towarowość produkcji chłopskiej była niewielka, w małych gospodarstwach wręcz żadna²; jedyną możliwość powiększenia ilości, lub w ogóle uzyskania zboża na sprzedaż, mogła więc dać oszczędność na jedzeniu. Z tego też powodu wydaje się, że wniosek o niezależności poziomu spożycia od aktualnych wahań zbiorów (s. 159) odnieść można wyłącznie do personelu folwarcznego, bowiem chłopci według wszelkiego prawdopodobieństwa nie dysponowali takimi remanentami zbiorów (jak np. folwarki w Wildzie czy Boninie), by móc uzupełniać ewentualne braki w razie nieurodzaju. Mechanizm podziału plonów zbożowych musiał być w gospodarstwie kmieciwym odmienny niż na folwarku. Ulgi w dani zbożowej ułatwiały przetrzymanie złego roku chłopom, wyrównując w pewnym, niewielkim stopniu, poziom spożycia w różnych latach, ale wikłyły ich też w najcięższą formę długu — branie ziarna „na borg”. Oczywiście trudno twierdzić, że znaczna część chłopów w Polsce XVI—XVII w. chodziła nieustannie głodna; zapewne chłopci ci starali się zastąpić towarowe zboże innymi artykułami. Autor w zestawieniach umieścił szacunkową pozycję 5% na „inne” produkty, m. in. ogrodowizny, i chyba właśnie tu można szukać produktów uzupełniających chłopskie pożywienie, po odjęciu od niego pewnej ilości zboża.

Wprawdzie praktyczne znaczenie ogrodów dla gospodarki chłopskiej jest w literaturze na ogół oceniane niezbyt wysoko, jednak warto problemowi temu poświęcić chwilę uwagi. Wiadomo, że mniejsze lub większe ogrody istniały przy ogromnej większości gospodarstw chłopskich, jak i folwarcznych, a jedną z podstawowych upraw była kapusta. Niestety nie posiadamy danych, które pozwoliłyby choćby w przybliżeniu ustalić plony kapusty w XVI—XVII w. Dane takie mamy dopiero dla pierwszej połowy XIX w., kiedy to plon z 1 ha wahał się w granicach ok. 290—325 q³. Jeśli by nawet przyjąć plony kapusty dla końca XVI w. zaledwie na ok. 100 q z ha, a powierzchnię pod tą uprawą oszacować na 5 arów (wszystkie dane zupełnie hipotetycznie, ale — szczególnie plony — chyba raczej zaniżone), to rodzina chłopska dysponowałaby wówczas około toną kapusty, co stanowiłoby codzienną dużą porcją dla prawie trzech osób przez cały rok. Wprawdzie wartość kaloryczna takiego pożywienia jest mała, jednak spożywane w znacznej ilości może skutecznie obniżyć konsumpcję potraw zbożowych. O tym, że kapusta nie stanowiła jedynie dodatku, którego zadaniem byłoby tylko pewne urozmaicenie monotonnego jadłospisu, świadczyć mogą np. rachunki starostwa bronowieckiego z 1542 r., w których pojawia się ona niezmiernie i to w znacznych ilościach⁴, a także rachunki wydatków związanych z budową dworu w Wysokiej w 1575 r., z których wynika, że prawie każdy z zatrudnionych rzemieślników otrzymywał prócz żyta

² L. Żytkowicz, *Studia nad wydajnością gospodarstwa wiejskiego na Mazowszu w XVII w.*, Warszawa 1969, s. 76—84 i tab. 20.

³ M. Oczapowski, *Gospodarstwo wiejskie...*, t. VII, Warszawa 1837, s. 89—90, szacuje plon kapusty z morga nowopolskiego (5598,7 m²) na 400—450 cetnarów polskich (cetnar = ok. 40,55 kg).

⁴ AGAD, Archiwum Skarbu Koronnego, LVI B 3, f. 34 nn.

m. in. po pół korca tataraki, krup jęczmiennych, grochu, siemienia, a także pół korca rzepy oraz jeden, dwa lub trzy cebry kapusty⁵. A przecież były i inne ogrodowizny.

Przyjęcie takiego rozwiązania pociągnęłoby za sobą dość istotne skutki dla ogólnych rozważań A. Wyczańskiego — po pierwsze, fizjologiczna wartość żywienia dla znacznej części społeczeństwa byłaby mniejsza (chłopi stanowili 67% ludności, z czego personel folwarczny znikomą mniejszość i — po wtóre, trzeba by obniżyć obliczenie globalnego spożycia zboża, a stąd i ogólnej produkcji w Polsce. Redukcja ta pociągnęłaby za sobą także obniżenie przeciętnych plonów żyta i pszenicy (wyliczonych w pracy bardzo wysoko na 5,82 ziarna i 9,78 q/ha brutto)⁶ i spowodowanie ich do wielkości trochę bliższych bardzo ostrożnym szacunkom L. Żytkowicza, który dla XVI i pierwszej połowy XVII w. przyjmuje jako charakterystyczne w Polsce średnie plony żyta i owsa od dwóch do czterech ziaren; cztery do sześciu ziaren to już rzadko zdarzające się, dobre plony, a powyżej sześciu — zbiory bardzo dobre⁷.

Jeszcze większe wątpliwości budzi kwestia włączenia mieszczan do ogólnych obliczeń przeciętnej konsumpcji spożycia. Dla tej grupy ludności autor nie dysponuje w ogóle żadnymi danymi, jeśli nie liczyć znanego asortymentu towarów przywożonych do miasta. Nie jest więc jasne, na jakiej podstawie typowe żywienie, ustalone dla personelu folwarcznego i części szlachty, zostało rozciągnięte na mieszczan, stanowiących przecież 23% społeczeństwa (blisko 800 tys. osób). Oczywiście — znana jest przeciętna ilość kalorii, niezbędna do życia i pracy, wiadomo też jakie produkty mogły być spożywane, można więc w przybliżeniu wyobrazić sobie dzienne *menu* mieszczanina. Czyż jednak nie udokumentowane źródłowo, hipotetyczne ustalenie poziomu i jakości żywienia mieszczan nie stoi w wyraźnej dysharmonii z przeprowadzoną wcześniej szczegółową analizą rachunków i pieczołowitym ustalaniem dziennych racji żywnościowych z dokładnością do 1 grama i 1 kcal dla pracowników folwarcznych lub szlachty dworskiej? Odnosi się wrażenie, że element, który można w przybliżeniu przewidzieć, tj. ilość kalorii, którą musieli spożywać mieszkańcy Korony w XVI—XVII w., skłania autora do formułowania zbyt daleko idących uogólnień.

Gdy przejść ku drugiemu biegunowi omawianych problemów, ku konsumpcji luksusowej, pewne zjawiska, nieuchwytnie na drodze porównywania pojedynczych rachunków dworskich (zamkowych), rzucają się w oczy na podstawie źródeł innego typu. Oto import „drobnicy kolonialnej”, mierzonej w funtach (korzenie, cukier, owoce świeże i suszone, ale także nieco domieszanych innych — nie spożywczych — towarów) wzrósł w omawianym okresie dziesiątki razy. Badając co dziesiąty rok, poczynawszy od 1565, otrzymujemy dla Gdańska i Elbląga liczby: 47 tys. funtów, 30 tys., 21 tys., 80 tys., 215 tys., 45 tys., 79 tys., 1 763 tys. (1635 r.) i 1 688 tys. (1646 r.). Oznacza to rozszerzenie asortymentu smakołyków i przypraw, ale zapewne także rozszerzenie kręgu smakoszy (korzenie stają się tańsze w XVII w.). Najlepiej uchwytnie liczby importu cukru dowodzą też, że strefa bałtycka, a więc zwłaszcza zaplecze Gdańska, potężnie zwiększa swój udział w konsumpcji światowej. Jest to przyrost od ok. 3 promille produkcji brazylijskiej (lata 1560-te) do ok. 2 procent (lata 1640-te)⁸.

Wątpliwość budzi także sama celowość tworzenia jednego modelu „średniego”

⁵ Tamże, LVI W 2, f. 13—16v.

⁶ Stosując podany na s. 199 wzór i wartości przyjęte przez autora, uzyskujemy jedynie 5,7 ziarna, a stąd 9,58 q/ha.

⁷ L. Żytkowicz, op. cit., s. 106.

⁸ F. Mauro, *Le Portugal et l'Atlantique au XVIIe siècle*, Paris 1960; *Tabeller over Skibsfart og Varetransport gennem Oeresund 1497—1660* t. II A, ed. N. E. Bang, Leipzig—København 1922, passim.

wyżywienia dla wszystkich mieszkańców Korony, z natury rzeczy fikcyjnego i odebranego od rzeczywistości. Czy nie byłaby bardziej właściwa próba skonstruowania kilku takich typów spożycia, dla odmiennych środowisk, np. dla szlachty i bogatego mieszczaństwa, służby folwarcznej i pełnorolnych kmieci, uboższej części chłopów oraz ogółu mieszczaństwa? Efekt końcowy — tj. obliczenie globalnej produkcji i dochodu narodowego — byłby równie możliwy do osiągnięcia, jak i przy zastosowaniu metody „wzorcowego spożycia”, a wyniki o wiele bliższe rzeczywistości.

Z uwag bardziej szczegółowych — zbyt hipotetyczny wydaje się szacunek wiktowników na s. 30—34; folwarczni robotnicy sezonowi, zagrodnicy itp., których praca miała istotne znaczenie dla folwarku (według wcześniejszych badań A. Wyczańskiego dla folwarku szlacheckiego stanowiła 58,8%⁹), mogli dostawać porcję wyżywienia dla siebie, a żywić nią też częściowo i rodzinę, co z jednej strony obniżyłoby wartość pożywienia pracownika, z drugiej zaś — zmniejszyło potrzeby żywnościowe rodziny.

Obliczając koszty wyżywienia, a następnie wartość produkcji żywnościowej i wreszcie dochód społeczny zachodnich dzielnic Korony w drugiej połowie XVI w., przechodzi autor ku problemom szczególnie trudnym, ale też niezmiernie ciekawym i ważnym.

Duże znaczenie ma obserwacja, że koszt wyżywienia (racji dziennej) jest w swej ogólnej tendencji funkcją ceny żyta. Pozwoli to, być może, w przyszłości kontrolować wyniki badań, prowadzonych innymi metodami, a także wnioskować z ruchu cen zbożowych o kosztach utrzymania. Jeśli jednak przyjmujemy tę tezę, dotyczącą zmian w czasie, odnieść ją trzeba także do różnic w przestrzeni. Stąd wątpliwość, czy uzasadnione jest obliczanie globalnej wysokości kosztów wyżywienia wedle cen jednego ośrodka, zwłaszcza Gdańska. Wyczański pisze, że „ceny gdańskie uwzględniałyby w stosunkowo najwyższym stopniu koszty transportu, o co nam specjalnie chodzi” (s. 208, w ten sposób będzie autor mógł uznać, że uwzględnił transport w swym oszacowaniu dochodu społecznego). W jedynym przekroju, kiedy w szerszej skali możemy porównać ceny żyta w Koronie (1565 r.), cena gdańska niemal dwukrotnie przekraczała ceny zanotowane dla starostw małopolskich¹⁰. Z powszechnie spożywanych artykułów jedynie śledzie wypadają taniej nad dolną Wisłą. Czy jednak większość mieszkańców kraju stykała się z owymi wysokimi cenami gdańskimi? Czy ponosiła koszty transportu żywności? Należałoby szukać nieco innego wyjścia: albo przyjmując ceny jednego z ośrodków śródlądowych (najlepiej może Warszawy), albo pokusić się o wskazanie różnic regionalnych. W tym drugim przypadku nasuwałyby się może większe braki materiałowe, wspominamy jednak o nim, bowiem zróżnicowanie regionalne cen stanowi nie tylko zewnętrznie uderzający, ale i strukturalnie ważny element gospodarki polskiej owych czasów. Nie tylko zresztą XVI stulecia, bowiem wiele zależności, jakie dostrzegamy między cenami i płacami wówczas, można wykazać także dla XX wieku¹¹. Jednakże ok. 20—25% różnicy cen między Warszawą lat 1930-tych

⁹ A. Wyczański, *Studia nad folwarkiem szlacheckim w Polsce w latach 1500—1580*, Warszawa 1960, s. 137.

¹⁰ Pomijamy tu problem, jakie mianowicie ceny deklarowano lustratorom. Sprawa wymaga osobnej analizy, jednak problem znacznej rozpiętości cen nie ulega wątpliwości.

¹¹ Por. *Mały rocznik statystyczny 1937*, Warszawa 1937, tab. 9, s. 234 („Ceny detaliczne artykułów pierwszej potrzeby w niektórych miastach w Polsce”); tab. 11, s. 235 („Porównanie kosztów żywności w niektórych miastach w Polsce”); tab. 20, s. 249 („Płace umowne stałych robotników rolnych”); tab. 21, s. 249 („Płace dniówkowych robotników rolnych”). *Notabene*: wykresy 6 i 7 omawianej pracy („Płace robocze robotników niewykwalifikowanych wyrażone w kosztach dziennych racji żywnościowych) należy opatrzyć komentarzem, iż pracowano wówczas nie więcej niż 250 dni w roku.

(ceny najwyższe) i miastami typu Nieświeża, Horodenki, Tarnopola jest to stosunkowo mało w porównaniu z rozpiętością cen sprzed lat trzystu pięćdziesięciu. Zapewne badając ceny na wsi uzyskalibyśmy amplitudę znacznie szerszą. Zarazem jednak doświadczenia ekonomistów, badających dochód społeczny Polski międzywojennej, pozwalają i dla XVI w. przyjmować średnie ceny krajowe.

Z problematyką dochodu narodowego stykamy się też w ostatnim rozdziale książki A. Wyczańskiego. Nie należy oczekiwać, że historycy okażą żywsze zainteresowanie przedstawionymi tam liczbami, ale będzie to niesłuszne. Odrywając się w badaniu minionych stuleci od problemów gospodarki współczesnej, rezygnujemy często ze spraw, które stanowią stały teren badań dzisiejszego ekonomisty. Jeśli nie zastanawiamy się nad wielkością dochodu społecznego w XI czy XVI w., to przecież często — choć czasem w innej terminologii — rozważamy jego podział¹². Żadna liczba nie przedstawia znaczenia, gdy nie można jej porównać z innymi. 12,8 miliona hl piwa łatwo zestawiamy z liczbą mieszkańców kraju, ale 53 906 tys. złp. dochodu narodowego, jak to ustala Wyczański, nie łatwo sensownie z czymkolwiek porównać (s. 206, 212). Czy jest to jednak niemożliwe?

Nie, poza znacznym wkładem pracy, nie stoi na przeszkodzie, by podobne obliczenia konsumpcji i dochodu społecznego poczynić np. dla końca XVIII stulecia. Korzyść porównania wyników byłaby oczywista. Podobnie myśleć można o zestawieniu dla okresu końca Rzeczypospolitej wyników obliczeń dochodu społecznego, dokonanych metodą mnożenia konsumpcji i w oparciu o źródła typu fiskalnego¹³. Można wreszcie także studiować relacje wielkości cząstkowych, o czym osobno.

Co właściwie jednak oznaczają owe 54 miliony złp.? Wyczański pisze, że to „dochód narodowy” (s. 212). Jednakże operując terminologią przyjętą przed wojną do podobnych badań nad dochodem społecznym, jest to „dochód konsumowany”, który pomija akumulację i działalność administracji publicznej¹⁴, lub według terminologii przyjmowanej obecnie — dział „spożycie” w dochodzie narodowym podzielonym.

Ważniejszy jest oczywiście fakt, że tylko nader sumarycznie — na co autor zwraca uwagę — określona być mogła wartość wytwórczości rzemieślniczej, usług nierolniczych, produkcji drzewnej i pochodnej. Trudno niestety byłoby uniknąć takich dysproporcji, jak sumowanie produkcji rzemieślniczej = 20% dochodu społecznego konsumowanego i szczegółowych liczb dotyczących produkcji sadła.

Czy owe 54 miliony (lub z grubsza biorąc, według cen warszawskich — o 1/4 do 1/5 mniej) dadzą się porównać z jakimikolwiek innymi wielkościami kontrolnymi? Szukać ich należy w stosunkowo lepiej uchwytnym liczbowo handlu zagranicznym. Nasuwa się zestawienie z wartością importowanego sukna oraz z obrotami polskiego handlu bałtyckiego.

Wartość tkanin sprowadzanych z krajów sąsiednich określić można w przybliżeniu na podstawie cen detalicznych w Koronie. Wartość tkanin zamorskich wyrażamy w cenach hurtowych, przybliżonych do tych, które płacili kupcy pruscy Anglikom. Tkwi w tym pewna niekonsekwencja, ale ograniczona: w handlu suknem idącym przez Prusy dominowali gdańszczanie, choć przenikali w głąb kraju także członkowie Eastland Company; w handlu przez Wrocław dominowali natomiast cudzoziemcy, którzy docierali bezpośrednio na jarmarki i do miast Korony. Te

¹² Por. także ciekawe studia T. Lalika nad gospodarką pieniężną w Polsce pierwszych Piastów.

¹³ Próbę tego ostatniego rodzaju przedstawił przed kilku laty na posiedzeniu dyskusyjnym w Katedrze Historii Gospodarczej Wydziału Ekonomii UW prof. W. Kula.

¹⁴ *Mały rocznik statystyczny 1937*, s. 60, według badań M. Kaleckiego i L. Landaua.

odmienne tendencje w handlu czynią ceny, które przyjmujemy za podstawę, bardziej jednorodne. A oto wyniki¹⁵:

średni roczny przywóz sukna śląskiego	100 000 postawów po 8 złp.	800 000
średni roczny przywóz sukna czeskiego, morawskiego i łużyckiego	13 000 postawów po 12 złp.	156 000
wartość tkanin (głównie sukna) przywożonych morzem		421 000
Łącznie		1 377 000 złp.

W wielkościach tych kryją się z jednej strony towary reeksportowane, zwłaszcza na wschód, z drugiej — doliczyć trzeba by postawy sukna ukryte przed okiem celników. Ogólnie dostrzec można czynniki, oddziałujące na przyjęte wartości w obu kierunkach, co pozwala w tym najogólniejszym rachunku zastrzeżenia owe pominąć.

Dla naszych rozważań istotne jest, że pięćdziesiąt z górą milionów, uzyskanych przez Wyczańskiego (ewentualnie minus nasze zastrzeżenia) i milion — półtora importu sukna nie są to wielkości wzajemnie sprzeczne. Sukno stanowiło główny artykuł trwałego użytku na rynku szesnastowiecznym, wiemy zaś z licznych źródeł, że sukna obce dominowały wówczas zdecydowanie wśród wyrobów wyższego i średniego gatunku. Dwa do trzech procent kosztów spożycia obracanych na sukno — brźmi wiarygodnie.

Innego typu test umożliwiają obroty obu portów Rzeczypospolitej w Prusach. Rok 1575 wypada pominąć ze względu na szczególną ówczesną sytuację (obroty znacznie poniżej średniej). Następny rok, dla którego posiadamy oszacowania to 1585. Wartość ówczesnego eksportu przez Sund wynosiła 875,6 tys. Reichstaler, wartość importu — 793,4 tys.; w rzeczywistości, pamiętając o ułatwionych wówczas nadużyciach na cle w Helsingør należałoby obie wielkości podnieść co najmniej o kilkanaście procent. Przeliczając talary na złote polskie otrzymujemy 1020 tys. dla wywozu i 925 tys. dla przywozu. Aby sprawdzić jednak stosowność tych liczb, trzeba zestawić je najpierw z obliczoną przez Wyczańskiego dla tego okresu wartością eksportowanego ziarna.

Żyto i pszenica w r. 1585 przyniosły ok. 515 tys. złp., wobec 680 tys., które przyjął Wyczański na podstawie średniego wywozu na Zachód w latach 1574—1590. Nic w tym dziwnego, skoro średnio wywożono 23 000 łasztów żyta rocznie, gdy w 1585 r. wysłano za Sund zaledwie 13 500 łasztów. Średnia wartość samego żyta dla lat 1573—1588 wynosiła ok. 700 tys. złp., gdy u Wyczańskiego o 20% mniej. Rok 1585 jest w obrotach handlu zagranicznego szczególnie niekorzystny: wywóz żyta sięga zaledwie 51% średniej dla pięciolecia, wartość jego — zgoła 49%; przywóz tekstyliów — 83% przeciętnej. Tak więc obroty handlu morskiego Gdańska i Elbląga należałoby podnieść o 1/2, zaś przeciętne saldo raczej jeszcze wyżej, jako że deficyt tkanin w stosunku do wielkości przeciętnej był w tym roku mniejszy niż deficyt ziarna.

Globalny obrót handlu morskiego z Zachodem przekraczał więc 2 miliony złp., paraset tysięcy sięgał nadto obrót w obrębie portów bałtyckich. W początkach następnego stulecia oceniać się będzie, że gros handlu zagranicznego idzie przez

¹⁵ Wielkość importu lądowego — na podstawie R. Rybarskiego, *Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu* t. I, wyd. 2, Warszawa 1954, s. 155 nn. Wartość importu morskiego — na podstawie *Tabeller over Skibsfart og Varetransport gennem Oeresund 1497—1660, sub anno*; A. Mączak, *The Sound Toll Accounts and the Balance of English Trade with the Baltic Zone 1565—1646*, „*Studia Historiae Oeconomicae*” t. III, s. 97 i nast. (problem marży kupieckiej, frachtu i cen w Gdańsku—Elblągu).

porty, nie ulega jednak wątpliwości, że liczył się także handel lądowy. R. Rybarski szacował wartość wywozu w latach 80-tych XVI w. na 3,2 do 5,6 miliona złp., jednak obliczenia jego, przynajmniej w odniesieniu do zboża, są zbyt wysokie. Wynikałby z nich obrót rządu 5,5 do 9 milionów złp. i to przy założeniu dość aktywnego bilansu handlowego kraju¹⁶.

Przyjmując 5 milionów złp. jako minimalną wartość obrotów ówczesnego handlu zagranicznego uzyskujemy relację wobec globalnego spożycia równą ok. 1:10. Czy jest ona prawdopodobna? Wydaje się, że nie jest sprzeczna i zapewne trudno będzie pójść w dowodzeniu dalej. Najbliższy człon porównania oddalony jest o setki lat w czasie i niewymiernie pod względem struktury. Z pewnym zażenowaniem sięgamy więc ponownie po „Mały rocznik statystyczny” z 1937 r. Oto jego liczby¹⁷:

Dochód społeczny konsumowany i obroty handlu zagranicznego Polski 1928—1936
(w miliardach zł)

	1928	1929	1933	1935	1936
Dochód społeczny konsumowany	.	23,5	15,5	.	.
Handel zagraniczny — przywóz	3,36	.	.	0,86	1,00
Handel zagraniczny — wywóz	2,51	.	.	0,93	1,03

Rzuca się w oczy wielka amplituda wahań wszystkich zestawionych w tabeli zjawisk, przynajmniej w okresach rozdzielonych kryzysem. Niemniej stosunek wielkości obrotów handlu zagranicznego do dochodu konsumowanego zdaje się utrzymywać w granicach rządu 20—25%. Jeśli przyjąć na tej podstawie wniosek, że oznacza to dwukrotny wzrost w zestawieniu z relacjami dla drugiej połowy XVI stulecia, wynik byłby prawdopodobny.

Nie przyjęło się dokonywać zestawień liczbowych dla odległych od siebie okresów i nie trudno znaleźć po temu powody. Z drugiej jednak strony jeszcze przed czterdziestu laty aż 28% dochodu społecznego nie przechodziło przez rynek¹⁸. Jeśli przyjąć, że obciążenia gospodarstw chłopskich sięgały połowy wytwarzanego w nich produktu, to przy nieco lepiej znanym wskaźniku towarowości folwarków uznać można odpowiedni odsetek gospodarki pozarynkowej w XVI w. za mniej więcej dwukrotnie wyższy. Byłoby to przecież jednak w obu przypadkach wielkości znaczne.

Tak więc poczynione tu zestawienia wskazują, że oszacowanie wartości dochodu społecznego, które przeprowadził Wyczański, przyniosło rezultaty nie sprzeczne z innymi danymi, którymi rozporządzamy, i które — nawiasem mówiąc — wydają się pewniejsze. Materiał ten czeka na dalsze porównania, na korektury metody, na zestawienia z innymi krajami.

Na marginesie tej ciekawej próby jeszcze jedno spostrzeżenie. A. Wyczański jest u nas pionierem w stosowaniu pewnej metody badawczej, dąży mianowicie do budowania modeli wyrażających się w liczbach, opartych na wielkościach przeciętnych, choć te ostatnie powstały z populacji bardzo rozrzuconych. Tak było z folwarkiem szlacheckim 1500—1580, tak jest i z konsumpcją spożywczą tychże lat¹⁹.

¹⁶ Znowu pomijamy zawiły problem reeksportu, który grał w handlu Rzeczypospolitej szczególną rolę, podnosząc obroty towarowe.

¹⁷ *Mały rocznik statystyczny 1937*, s. 60, 153.

¹⁸ Wedle obliczeń M. Kaleckiego i L. Landaua, tamże, s. 61: dla 1929 r. spożycie pozarynkowe obliczono na 8,3 miliarda zł przy 28,3 mld dochodu społecznego; dla 1933 odpowiednio liczby wynosiły 4,3 mld oraz 15,5 mld.

¹⁹ Odmienne natomiast w odniesieniu do gospodarstw chłopskich, których produkcję szacował autor na konferencji w Rogowie w 1964 r., właśnie podkreślając wahania zbiorów.

Otóż wiadomo doskonale — i autor w swych badaniach analitycznych wielokrotnie dawał temu wyraz — że wydajność pracy mierzona wielkością produkcji podlegała niestannym wahaniom, a ów ruch w górę i w dół stanowi właśnie jedną z cech typowych ówczesnej gospodarki. W latach 1570—79 wskaźnik łańcuchowy wahań wartości wywozu morskiego przekraczał przeciętnie 40 (tzn. 40% różnicy między wartościami wywozu w sąsiadujących latach), niewiele mniejsze były też wahania plonów²⁰. Jeśli przyjmiemy za autorem, że wartość eksportowanego ziarna sięgała (średnio) nie więcej niż 1,3% dochodu konsumowanego (680 tys. : 53 900 tys.), wszelkie wahania eksportu pozostają bez znaczenia dla dochodu, jakkolwiek niewątpliwie były ważne dla jego podziału, dla obrotu pieniężnego w kraju i dla bilansu handlowego. O zmianach dochodu społecznego decydowały jednak wahania plonów, które dotyczyły zwłaszcza artykułów rolnych, choć poprzez paszę odbić się musiały także na hodowli — odczuwamy to nawet dziś. Jeśli więc plony w pewnym roku kształtowały się o 25% poniżej średniej — jakże nie przyjąć, iż spożycie spadało w stopniu zbliżonym? W odniesieniu do wyniku oszacowań Wyczańskiego oznacza to wahania od ok. 40 do 67 milionów złp.²¹. Różnice klimatyczne niwelują te liczby w małym stopniu, na co wskazuje porównanie wahań spławu wiślanego z poszczególnych regionów (dzielnic) z globalną ilością zboża zanotowaną we Włocławku. Możliwości składowania ziarna w oczekiwaniu lat chudych były wciąż jeszcze znikome.

Od innej strony to rozumowanie prowadzi nas do wniosku, sformułowanego już poprzednio: konsumpcja pożywcza musiała ulegać znacznym wahaniom z roku na rok; jeśli nie dostrzegamy tego w odniesieniu do warstw uprzywilejowanych (a otoczenie starostów czy nawet czeladź folwarczną trzeba pod tym względem do nich zaliczyć), tym silniej odbijało się to na chłopstwie.

Jeśli dobrobyt w społeczeństwie preindustrialnym oznacza przede wszystkim wolność od głodu, jeśli w Polsce XVI w. przeciętny produkt społeczny wystarczał na zaspokojenie podstawowych potrzeb ludności, to pamiętać jednak trzeba, że nie sposób żyć przeciętnymi, że społeczeństwo odczuwa przede wszystkim — i to jakże silnie — wahania.

Pisząc o pracy poświęconej głównie problemom kwantytatywnym, zwrócić trzeba uwagę na nieścisłości czy usterki liczbowe, które w niej się zdarzają.

Nie jest jasne z jakiego powodu w tabeli 52 średnie zapotrzebowanie na kaloryczność dla chłopskiego personelu folwarcznego ustalono na 3600 kcal, a w tabeli 53, dla szlacheckiego personelu dworów i zamków — na 4000 kcal; wskazać można także nieścisłości typu rachunkowego — nieco inaczej niż na s. 186 wypada spożycie żyta w Koronie i poszczególnych dzielnicach, co można łatwo stwierdzić dokonując mnożenia przy pomocy danych stosowanych przez autora (221 kg żyta rocznie i liczba ludności na s. 185); różnice są jednakże znikome. Nie pozba-

²⁰ A. Maćczak, *Eksport zbożowy i problemy polskiego bilansu w XVI/XVII w.*, [w:] *Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie t. I: Referaty*, Warszawa 1968, s. 178. Są to najwyższe wahania; w latach 1620—1625 wynosiły one 45%.

²¹ I te liczby nie zaskakują w porównaniu z wiekiem XX, kiedy mechanizmy rynkowe bywają z pewnością już odmiennie, ale wahania dochodu społecznego również ogromne. W Polsce dochód społeczny w r. 1933 wyniósł zaledwie 55% dochodu z 1929 (*Mały rocznik statystyczny 1937*, s. 61). Obliczenia dla innych lat są mniej użyteczne. Por. Z. Knańkiewicz, *Deflacja polska 1830—1935*, Warszawa 1967, rozdz. 10.

Warto zwrócić wreszcie uwagę na analogiczne obliczenia dochodu społecznego i podobnych wielkości: J.-G. Da Silva, *Calculs retrospectifs du produit*, „Revue suisse d'histoire” t. XV, 1965, z. 1; tegoż, *En Espagne. Développement économique, subsistence, déclin*, Paris — La Haye 1965, zwłaszcza s. 91—94; także F. G. Quijano, *La distribución de la riqueza en la España del siglo XVI*, „Moneda y Crédito” 1946, z. 19. Istnieje nawet perspektywa pewnych porównań liczb względnych (w tym przypadku między Koroną a Kastylią), porównań, które z kolei otworzą dopiero nowe problemy, trudniejsze od uchwycenia liczbowego.

wione błędu jest zestawienie przybliżonych rozmiarów produkcji netto najważniejszych artykułów żywnościowych w Koronie około 1580 r. (s. 197): należałoby albo zmniejszyć wielkości produkcji zboża o ilości zużyte do wyprodukowania piwa, albo usunąć to ostatnie, ponieważ w zestawieniu zboże to jest liczone *de facto* dwa razy — w ziarnie i w piwie. Wreszcie niedokładnie doszacowana została produkcja nierolnicza w dochodzie społecznym: 20% produkcji spożywczej to 9 013 tys., nie zaś 8 840 (45 066 : 5). Odpowiednio dochód społeczny konsumowany wynosi — wedle tej kalkulacji 45 066 tys. + 9 013 tys. = 54 079 tys. złp.

O wartości pracy decyduje jednak pomysłowość badawcza autora, umiejętność dostrzegania ważnych problemów, dążenie do syntezy. Książka Wyczańskiego stanowi konstrukcję, której części podporządkowane są kolejnym problemom: brak rozdziałów czysto opisowych, które tak często straszą w monografiach. Autor sięga do zagadnień mało znanych, a przecież podstawowych; nie unika problemów trudnych i decydując się na śmiałe i nowatorskie rozwiązania, świadomie prowokuje dyskusję, a może i krytykę. Jednak właśnie taka droga prowadzi do rzeczywistego postępu badań. Cieszyć się więc tylko wypada, że zagadnienie konsumpcji spożywczej doczekało się ciekawej monografii, że wysunięty został wreszcie problem dochodu społecznego.